

MARCIN DĘBICKI
Uniwersytet Wrocławski

NIEDOSZŁE PRZEJŚCIE GRANICZNE WOŁOSATE-ŁUBNIA REFLEKSJA NAD BIESZCZADZKIM ODCINKIEM POGRANICZA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO

Bodaj każdy turysta, który wspiął się na Tarnicę — najwyższy punkt polskiej części Bieszczad — podziwiając dookólną panoramę, zatrzymał wzrok na bezkresie gór rozciągających się w kierunku wschodnim i południowym. Wśród tłumu zdobywców szczytu trafiają się osoby, które mają już za sobą odwiedziny owych stron, w związku z czym poinstruują innych wędrowców: „to Ukraina”. Części to wystarczy — sama bowiem myśl o zapuszczeniu się w to odludzie nie napawa ich optymistycznie; część rozmarza się nad tym, jak przyjemnie byłoby poznać te urokliwe grzbiety, nieodkryte jeszcze przez masową turystykę, i ubolewa, że tereny te, choć są „na wyciągnięcie ręki”, pozostają oddzielone nieprzepuszczalną granicą polsko-ukraińską; jeszcze inni z kolei oczyma wyobraźni dostrzegają, jak bardzo zmieniłaby się na niekorzyść — społecznie, kulturowo czy przyrodniczo — rzeczywistość leżącej u stóp szczytu wsi Wołosate i jej najbliższego otoczenia, gdyby zrealizowano powracający co pewien czas pomysł utworzenia tam przejścia granicznego.

Jakkolwiek stanie się w przyszłości, zadumę nad rozpościerającą się z okolicznych pasm Ukrainą — tak bliską, a tak daleką — i ową pobieżną projekcją cudzych myśli warto potraktować jako pretekst do głębszego namysłu nad funkcjonowaniem bieszczadzkiego fragmentu granicy polsko-ukraińskiej.

PROBLEM I METODA

W ostatnich latach, analizując sytuację na polskich pograniczach, zwykle wskazuje się na szczególną rolę regulacji wynikających z przystąpienia Rze-

czypospolitej do układu z Schengen. Wyróżnia się te państwa, które tworzą wspólnotę otwartych granic, oraz te — wśród nich Ukrainę — których obywateli spotkał gorszy los. Rzecz jednak nie tylko w tym, aby posiadać paszport, wizę i przekroczyć granicę w wyznaczonym do tego miejscu, ale także w niewystarczającej liczbie tego typu punktów czy w realiach panujących na owych przejściach, zniechęcających wiele osób do podróży za Bug. Krytykuje się także fakt, że na granicy polsko-ukraińskiej znajduje się tylko jeden punkt odpraw pieszych (Medyka–Szebinie). Odnosząc się do realiów polskich, Jakub Łoginow pisze, iż winny jest „chaos kompetencyjny. Straż Graniczna utrzymuje, że nie ma z jej strony przeszkód dla odpraw pieszych, ale o tym decyduje kto inny”. Chodzi — jak twierdzi — o wojewodę, który też nie widzi przeszkód, ale wskazuje, że ani Straż Graniczna, ani Służba Celna nie zgłaszają potrzeby uwzględnienia infrastruktury dla ruchu pieszego. „Oczywiście kwestia przekraczania granicy pieszo — konkluduje publicysta — to nie jest największy kłopot. Ale dobitnie pokazuje skalę absurdu i niemocy. Skoro tak błahe i oczywiste sprawy urastają do rangi problemu nie do pokonania, to co dopiero mówić o rozwiązaniu poważniejszych spraw. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że na granicy nic się nie zmienia” (Łoginow 2011). Warto dodać, że wspomniane mankamenty infrastrukturalne wydają się szczególnie znaczące w przypadku sąsiedztwa polsko-ukraińskiego, gdy akcentuje się wspólne dzieje, rozwijające się dwustronne stosunki polityczne, gospodarcze czy społeczne, słowem — wagę, jaką Rzeczpospolita przypisuje relacjom z Ukrainą.

Problem przejść granicznych, jak się wydaje, ma charakter makrostrukturalny, czyli jest oderwany od realiów danego miejsca — placówki już istniejącej bądź mającej dopiero powstać. Z pewnością nie pozostaje to bez związku z faktem, że — jak wskazywali Hanna Bojar i Dariusz Wojakowski (2008, s. 9) — przejścia graniczne, ujmowane w kategoriach fenomenu społecznego, sporadycznie pojawiały się „jako zasadniczy przedmiot zainteresowania badaczy [...], częściej zaś w szerszym kontekście zagadnień dotyczących granicy i pogranicza”. Jeśli chodzi tylko o punkty odpraw, to zwykle pisze się o ich niewystarczającej liczbie i negatywnych tegoż konsekwencjach dla typu relacji społecznych na danym odcinku pogranicza, jako główną przyczynę tego stanu rzeczy najczęściej wskazując czynniki materialne lub organizacyjne. Rzadko natomiast zwraca się uwagę na sytuację, w których wokół idei utworzenia przejścia granicznego nagromadzi się większa liczba aktorów społecznych oraz reprezentowanych przez nich typów interesów i argumentacji.

Jednym z takich przypadków jest bieszczadzka wieś Wołosate. Zamierzam tu przedstawić podmioty zaangażowane w spór wokół otwarcia na obrzeżach tej miejscowości, to jest na Przełęczy Beskid, przejścia granicznego na Ukrainę, przybliżyć pojawiające się w tym kontekście stanowiska i podejmowane działania. Rozważam więc kwestię przyczyn, dla których — wbrew postulatowi jednych środowisk i w myśl sprzeciwu innych — nie ma obecnie moż-

liwości zrealizowania owej inicjatywy, a w konsekwencji nie istnieją praktyki transgraniczne na tym obszarze, i to mimo wspomnianej atrakcyjności Bieszczad rozciągających się po obu stronach granicy. Chociaż więc pogranicze polsko-ukraińskie cieszy się sporym zainteresowaniem badaczy społecznych, to jednak opisywany rejon — właśnie z powyższych powodów — zdecydowanie wyłamuje się z tej prawidłowości.

Naczelnym zadaniem jest tu charakterystyka okoliczności określających klimat panujący wokół idei uruchomienia przejścia granicznego na obszarze, gdzie utrzymywanie relacji transgranicznych jest obecnie bardzo mocno utrudnione, podstawę teoretyczną rozważań stanowią więc koncepcje z zakresu socjologii pogranicza, w których dokonuje się rozróżnienia między pograniczem w sensie administracyjnym i społeczno-kulturowym (Sadowski 1992, s. 5–7). Jak wskazuje Zbigniew Kurcz (2012, s. 465): „Pogranicze administracyjne powstaje mechanicznie za sprawą samego tylko wyznaczenia granicy”, podczas gdy z pograniczem społecznym mamy do czynienia, „jeśli zaistnieją nowe ramy dla wzajemnych stosunków. Następuje to wówczas, gdy demiurgowie społecznej rzeczywistości kładą nacisk na zaistnienie i rozwój styczności pomiędzy ludnością żyjącą po obu stronach granicy, a formułowane cele wychodzą naprzeciw oczekiwaniom samych mieszkańców, bo w kontaktach z innymi dostrzegają oni szansę na realizację swych potrzeb”. Zastanawiając się nad ogólnym modelem wyjaśniającym opisywane zjawisko, warto sięgnąć po zaproponowany przez Grzegorza Babińskiego (1997, s. 51) paradygmat, w ramach którego zakłada się, że „pogranicza są głównie czy w znacznym zakresie częściami szerszych całości i choć nie neguje się całkowicie pewnej swoistości i odmienności zachodzących tam procesów, to jednak zasadnicze ich przyczyny lokalizuje się poza obszarami pogranicza”. Stwierdzenie to stanowi teoretyczne uzasadnienie faktu, że przeciwny przejściu Bieszczadzki Park Narodowy wprowadzie formalnie funkcjonuje także na pograniczu, to jednak jest to instytucja, której działania — mieszczące się w ramach prawnych wyznaczanych na szczeblu centralnym — w dużej mierze abstrahują od społecznego wymiaru pogranicza. Wypada dodać, że przy objaśnianiu zaobserwowanych zjawisk pomocne okazały się także opinie zaczerpnięte z obszarów dość odległych od socjologii pogranicza.

Ze względu na potrzebę lepszego zrozumienia lokalnych uwarunkowań ich opis został poprzedzony krótką charakterystyką interesującego nas zakątka Polski. Ujawniona specyfika problemu, a także zaprezentowane na koniec wnioski zostały opatrzone odniesieniami do stosownych koncepcji teoretycznych oraz komentarzem poszerzającym perspektywę widzenia diskutowanego problemu. Do realizacji tego celu posłużyły również dokumenty pochodzące z Bieszczadzkiego Parku Narodowego (BdPN) oraz Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej (BOSG), a także literatura dotycząca owego skrawka Bieszczad — nie tyle nawet socjologiczna, choć przecież nierzadko o charakterze społecznym, ile krajoznawcza, w znaczeniu tzw. naukowego krajoznawstwa, które w pi-

śmiennictwie niemieckiego obszaru językowego funkcjonuje pod nazwą *Landeskunde*¹ (Dębicki 2015, s. 150–153). Empiryczną podstawę wywodu stanowią jednak przede wszystkim rezultaty kilkunastu rozmów przeprowadzonych z: funkcjonariuszami Komendy Głównej BOSG w Przemyślu (luty 2014 roku)², dyrektorem BdPN oraz przedstawicielami społeczności lokalnej Wołosatego (w tym z sołtysiem sołectwa Ustrzyki Górne, w skład którego wchodzi ta wieś; lipiec 2014 roku). O ile wywiady z przedstawicielami wspomnianych instytucji przebiegały według wcześniej zaplanowanego scenariusza, a interlokutorzy wiedzieli, że biorą udział w badaniu socjologicznym, o tyle rozmowy z mieszkańcami Wołosatego (włączonymi do próby na zasadzie dostępności) z reguły miały charakter sondy — spontanicznej, przeważnie krótkotrwałej, choć zogniskowanej wokół kilku najważniejszych kwestii, przy czym przeprowadzająca je osoba nie ujawniała przed rozmówcami swej tożsamości badacza. Ów metodologicznie dosyć luźny charakter wywiadów oznacza więc, że — formalnie rzecz biorąc — zebrany materiał należy ujmować w kategoriach rekonesansu badawczego, skutkującego próbą nakreślenia ogólnego portretu zbiorowości lokalnej i innych aktorów społecznych zajmujących stanowisko w interesującej nas materii. Można bowiem argumentować, że tydzień spędzony przez badacza w obu miejscowościach — Wołosatem i Ustrzykach Górnych — to czas zbyt krótki, aby możliwe stało się wejście w bliższe interakcje z rozmówcami, a przez to lepsze poznanie ich postaw.

Zarazem jednak wiele czynników sprawia, że mocno problematyczne jest podniesienie wartości metodologicznej materiału zebranego w Wołosatem — wsi, w której żyje około pięćdziesięciu osób. Po pierwsze, i najważniejsze, zdecydowana większość mieszkańców tej osady pracuje w Parku, który — jak to będzie szerzej przedstawione — idei przejścia granicznego na Przełęczy Beskid jest kategorycznie przeciwny. W Wołosatem mieszka także sam dyrektor BdPN i sołtys sołectwa Ustrzyki Górne, również pracownik Parku (stan na lipiec 2014 roku)³. O szczególnym typie relacji łączących tę społeczność z Parkiem świadczą słowa Bogumiły Kranz, niedysyjskiej sołtyski Ustrzyk Górnych, która

¹ O zjawisku tym i jego znaczeniu dla rozwoju nauki obszerniej piszą Jacek Dębicki i Lucyna Harc (2006, s. 443–445).

² Dużo owocniejsze byłyby rozmowy z funkcjonariuszami placówki w Ustrzykach Górnych, której podlega omawiany obszar, jednak Komenda Główna BOSG w Przemyślu nie wyraziła zgody na przeprowadzenie wywiadów. W uzasadnieniu decyzji wskazano między innymi, że odpowiedzi na zagadnienia będące obiektem zainteresowań autora „można uzyskać przeprowadzając rozmowy wśród mieszkańców czy też turystów przebywających w obszarze objętym badaniem”. Nie kwestionując przydatności wspomnianych źródeł informacji, jak również innego faktu wspomnianego w owym uzasadnieniu — że „Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej nie gromadzi i nie przetwarza danych na zagadnienia określone w ankiecie” — warto wspomnieć, iż pewna ich część znalazła się w artykule prasowym, opartym na wypowiedziach funkcjonariusza tego Oddziału SG (Szymanik 2014).

³ W związku z ową silną zależnością mieszkańców wsi od Parku, a także — choć w mniejszym stopniu — od Straży Granicznej zrezygnowałem z umieszczania obok słów respondentów

w obliczu swojej spodziewanej śmierci życzyła mieszkańcom osady, „aby wszyscy mogli stać się pełnoprawnymi właścicielami domów, w których mieszkają od lat, a które w dalszym ciągu pozostają własnością Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Bez prawa do własności nie ma mowy o ukorzeniu się. Panuje poczucie tymczasowości” (Rózga).

Po drugie, analogicznie do punktu poprzedniego, o szczerść i otwartość respondentów należy pytać uwzględniając fakt, że część z nich na co dzień niejawnie współpracuje z — również przeciwną otwarciu przejścia — Strażą Graniczną, z której obecnością społeczność lokalna jednocześnie wiąże realne korzyści (przede wszystkim względnie wysoki poziom poczucia bezpieczeństwa). W związku z tym, że mieszkańcy wsi są stosunkowo mocno osadzeni w strukturach obu instytucji, nieuchronnie pojawia się pytanie o to, jak bardzo i jakim kosztem badacz musiałby się z nimi zintegrować w celu zdobycia zaufania niezbędnego do tego, aby osoby przychylne idei przejścia zdecydowały się ujawnić swe prawdziwe stanowisko.

Po trzecie, należy zaznaczyć, że zarówno podmioty przeciwne dyskutowanej tu idei — przede wszystkim BdPN, Straż Graniczna i aktywiści z organizacji ekologicznych — jak i zainteresowana przejściem strona ukraińska (zakarpacka) bywają uwikłane w sieć różnorodnych powiązań i interesów, które niejednokrotnie mają charakter (formalnie bądź nie) niejawni.

I po czwarte, zamierzając poznać opinie różnych stron sporu, z prośbą o rozmowę należy zwrócić się do władz Parku (tak też uczyniono w tym przypadku). W związku z tym wypada liczyć się z faktem poinformowania mieszkańców wsi o tym, że mogą być nagabywani przez „kogoś z zewnątrz” w rzeczonyj kwestii, co już samo w sobie musiałoby być dostatecznie wymowne. Jeśli chodzi o postawę BOSG wobec zgłębiania pomysłu otwarcia przejścia na Przełęczy Beskid, to wyraża ją wspomniany brak zgody na przeprowadzenie wywiadów z funkcjonariuszami z placówki Straży w Ustrzykach Górnych.

Jak się wydaje, pewnym rozwiązaniem mogłoby być jawne przeprowadzenie kompleksowego pomiaru postaw przede wszystkim wśród mieszkańców Wołosatego, poprzedzone uzyskaniem przychylności dla tego pomysłu ze strony władz BdPN, które swoją zgodę w tym względzie przekazałyby mieszkańcom wsi. Chociaż do realizacji tego typu badań zachęcał sam dyrektor Parku⁴, to pytanie o poziom otwartości rozmówców także w tych okolicznościach nie traci na zasadności.

jakichkolwiek charakterystyk społeczno-demograficznych umożliwiających identyfikację autorów wypowiedzi.

⁴ Jeżeli nie zaznaczono inaczej, opinie dyrektora BdPN pochodzą z wywiadu przeprowadzonego przeze mnie w Ustrzykach Górnych w lipcu 2014 roku. Niniejszym dziękuję Panu Inżynierowi Leopoldowi Bekierowi, Dyrektorowi Bieszczadzkiego Parku Narodowego, za okazaną życzliwość.

WOŁOSATE I *GENIUS LOCI*, CZYLI GDZIEŚ NA KOŃCU ŚWIATA

Wołosate jest miejscowością, która tradycyjnie miała charakter pograniczny, gdyż ciągnący się na południe od osady główny grzbiet Karpat przez wieki oddzielał ziemie polskie i węgierskie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej niemal wszyscy mieszkańcy wsi (w większości grekokatolicy), „czując nieuchronność losu”, przeszli przez pobliską Przełęcz Beskid na Zakarpacie, skąd następnie przetransportowano ich w inne części ZSRR (Rymarowicz 2014, s. 116–117). Przez pewien czas pozostał po nich więc we wsi jedynie cmentarz, resztki cerkwi i... wspomnienie. W dobie PRL, gdy pojawiały się ku temu stosowne okazje, do Wołosatego przybywali z głębi Polski nowi osadnicy, z reguły poszukujący wytchnienia od wielkomiejskiego zgiełku czy możliwości „wprostowania życiowych zakrętów”. Zrealizowano wówczas kilka inwestycji, jednak bardziej intensywny rozwój miejscowości był i jest ograniczany decyzjami Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Jak pisze Leszek Rymarowicz (2012, s. 125): Wołosate „[...] zawsze było «końcem świata», a przez długie dziesięciolecia jako osada leśna, a potem «igloopolowska» [chodzi o Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igloopol” z siedzibą w Dębicy] dodatkowo odcięte było od świata przez restrykcyjne przepisy strefy przygranicznej”.

Obecnie Wołosate to niewielka wieś na południowo-wschodnim krańcu Polski, administracyjnie wchodząca w skład powiatu bieszczadzkiego (gmina: Lutowska, sołectwo: Ustrzyki Górne). Ta dolinna osada — z trzech stron otoczona bieszczadzkiemi szczytami oraz przebiegającą jednym z grzbietów pilnie strzeżoną schengenką granicą polsko-ukraińską — również współcześnie jest więc jednym z tych miejsc, których położenie kojarzy się z końcem cywilizacji. Abonenci niektórych sieci telefonii komórkowej, chcąc uzyskać połączenie, muszą poszukiwać dogodnych miejsc, przy czym na okolicznych stokach czasami łatwiej jest o sieć słowacką lub ukraińską niż polską. Z peryferyjnym położeniem koresponduje skromna infrastruktura Wołosatego, na którą składa się kilkanaście domostw (w tym trzy, których budowa od lat jest nieukończona), sklep o dość umiarkowanym zaopatrzeniu, parkingi, nieduży sezonowy (prowiźoryczny) bar oraz inny lokal (o konstrukcji trwałej), którego właściciel — jak można usłyszeć we wsi — nie był w stanie dopełnić wymaganych formalności, aby w pierwszym miesiącu wakacji 2014 roku móc prowadzić działalność. Ze względu na położenie pośród atrakcyjnych połoninnych pasm, w tym u stóp najwyższego szczytu polskich Bieszczad, Tarnicy, w sezonie letnim Wołosate cieszy się dużym powodzeniem wśród turystów. O randze wsi świadczy jednak również to, że poza lipcem i sierpniem dojeżdżają tu jedynie trzy autobusy dziennie.

Około dwóch i pół kilometra od centrum wsi, idąc w kierunku południowo-wschodnim, osiąga się przechodzącą przez Przełęcz Beskid (785 m n.p.m.) granicę państwa, za którą — w podobnym od niej oddaleniu — znajduje się ukraińska wieś Łubnia. Ostatni fragment drogi po stronie polskiej jest do-

stępny wyłącznie dla określonych służb, między innymi dla Straży Granicznej intensywnie patrolującej te bieszczadzkie rubieże Unii Europejskiej. Należy dodać, że granica na dystansie 33 kilometrów (od trójstyku polsko-ukraińsko-słowackiego na szczycie Krzemieńca do okolic Przełęczy Użockiej) oddziela polskie Podkarpacie i ukraińskie Zakarpacie. O odcinku tym ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich Tadeusz A. Olszański (2013, s. 14) napisał, że w całości znajduje się w granicach BdPN i że przecina go „tylko jedna, trzeciorzędna droga”. I to właśnie ta „jedna, trzeciorzędna droga”, łącząca Wołosate i Łubnię, za sprawą powracającego co pewien czas pomysłu utworzenia na niej przejścia granicznego, jest tutaj przedmiotem zainteresowania. Chociaż plany otwarcia punktu odpraw w Wołosatem istniały już w dobie PRL i o realizację tego postulatu intensywnie zabiegano także w III RP, to jednak jedyne, co udało się osiągnąć, to organizacja w latach 2002–2005 czterech odsłon „Dni Dobrosąsiedztwa Wołosate-Łubnia”. Impreza ta miała służyć poznaniu się mieszkańców obu wsi, promocji kultur i nawiązaniu współpracy. Od ponad dekady przedsięwzięcie to nie jest kontynuowane, co oznacza, że Wołosate jest miejscowością przygraniczną⁵, która w skali wszystkich pograniczy RP jest najbardziej oddalona od przejścia granicznego: do najbliższego, w Krościenku, jest stąd 65 kilometrów, co niewątpliwie określa charakter tego odcinka pogranicza z Ukrainą.

Jeśli chodzi o zakarpacką Łubnię, jest to wieś licząca około stu mieszkańców, znajdująca się — podobnie jak Wołosate — na końcu podchodzącej pod graniczny grzbiet bocznej doliny. Miejscowość wchodzi w skład Użańskiego Parku Narodowego, przy czym reżim generowany przez tego typu ukraińskie instytucje jest nieporównanie łżejszy niż w Polsce. Chociaż położenie Łubni sprzyja rozwojowi turystyki, to jednak ten typ aktywności po drugiej stronie bieszczadzkich grzbietów nie jest na tyle popularny, aby choćby części mieszkańców wsi, również położonej „na końcu świata”, mógł zapewnić znaczące źródło dochodu. Oprócz tego, że — inaczej niż w przypadku Wołosatego — ruch turystyczny jest tu nieduży, o randze i zamożności Łubni świadczy również estetyka lokalnej zabudowy i charakter infrastruktury. Nie ma tu, typowych dla miejscowości położonych przy przejściu granicznym, materialnych dowodów na to, że „z granicy można żyć”, jak liczne sklepy (jest jeden, pełniący jednocześnie funkcję baru), gastronomia, schludniejsze i bardziej okazałe domostwa czy obiekty noclegowe. Jest więc Łubnia osadą nie dość, że wciśniętą gdzieś „za górami, za lasami”, to jeszcze przy nieprzepuszczalnej granicy — wszystko to sprzyja potwierdzeniu stereotypu ubogiej ukraińskiej wsi⁶.

⁵ Zważywszy, że Wołosate położone jest w odległości zaledwie nieco ponad dwóch kilometrów od granicy z Ukrainą, nie ma większego znaczenia sposób, w jaki zdefiniujemy „miejscowość przygraniczną”.

⁶ Bliższą charakterystykę Łubni, a także realiów społecznych zakarpackiego fragmentu pogranicza ukraińsko-polskiego, przedstawiłem w innym miejscu (Dębicki 2016).

SPÓR O PRZEJŚCIE GRANICZNE W WOŁOSATEM: *DRAMATIS PERSONAE*

Już powyższa charakterystyka Wołosatego pozwala rozpoznać wielość aktorów społecznych, mających własne stanowisko co do idei utworzenia na Przełęczy Beskid przejścia granicznego na Ukrainę, a także mniej lub bardziej otwarcie i formalnie je wyrażających. Rozpatrywany problem można więc ujmować w kategoriach tego, co antropologia polityczna określa jako wpływ instytucji państwowych, określonej linii politycznej, na rzeczywistość danego obszaru (Wilson, Donnan 2000, s. 7). Ponieważ inicjatywa budowy przejścia jest torpedowana przez podmioty rodzime, skoncentruję się dalej na Bieszczadzkiem Parku Narodowym, władzach lokalnych (sołectwo Ustrzyki Górne), różnych grupach interesu (turystach, ekologach), BOSG, społeczności lokalnej Wołosatego oraz oddziaływaniach państwa polskiego. Zamysł ten pozostaje w zbieżności z propozycją Janusza Sztumskiego (2000, s. 45–46), aby za strony konfliktu uznawać jednostki, zbiorowości, a także instytucje czy stowarzyszenia weń zaangażowane, niezależnie od tego, czy przebywają one w miejscu rozgrywania się konfliktu.

*

Bieszczadzki Park Narodowy. Stroną od dawna, konsekwentnie i kategorycznie, a przy tym całkowicie jawnie, wypowiadającą się przeciwko idei otwarcia przejścia granicznego w Wołosatem jest Bieszczadzki Park Narodowy, w granicach którego znajduje się ta wieś oraz Przełęcz Beskid. Władze tej instytucji stanowisko swe wspierają głosem organizacji pozarządowych (także spoza Bieszczad) czy głosem Rady Naukowej BdPN. W 2002 roku ta ostatnia oraz Instytut Ekologii Karpat Narodowej Akademii Ukrainy uznały wspólnie, że „przejście takie zagroziłoby podstawowym funkcjom Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery UNESCO MaB «Karpaty Wschodnie», który jest jedynym na świecie trójstronnym rezerwatem biosfery (polsko-ukraińsko-słowackim)”, a opinia ta stała się nawet istotą jednej z interpelacji poselskich (Kuchciński 2004). Również kilka lat później Rada BdPN w specjalnym dokumencie wskazała, że planowane przejście, nawet jeśli byłoby przeznaczone wyłącznie dla pieszych, „zdegradowałoby ekologiczne funkcje przełęczy, przyczyniłoby się do intensyfikacji ruchu samochodowego w Ustrzykach Górnych i w Wołosatym” (Stanowisko... 2007). Sama Przełęcz Beskid i jej bezpośrednie sąsiedztwo zaś są uznawane za obszar, który „posiada jako najwyższą wartość historyczną — niemal pierwotne ekosystemy leśne i nieleśne” (Myczkowski 2001, s. 43). Na tablicy informacyjnej zainstalowanej przez Park nieopodal przełęczy można przeczytać o różnorodnych funkcjach pełnionych przez przebiegające w pobliżu korytarze ekologiczne, dla których barierę mogłoby stanowić powstanie przejścia granicznego. „Jego utworzenie spowodowałoby znaczne nasilenie ruchu turystycznego, rozcinając Rezerwat Biosfery na dwie izolowane części”. Warto

zauważyć, że załączona na wspomnianej tablicy *Mapa korytarzy ekologicznych w Bieszczadzkim Parku Narodowym* przedstawia siedem takich ciągów, z których sześć przeciętych jest przez drogi wojewódzkie, siódmym zaś jest dukt prowadzący do Przełęczy Beskid.

Zdaniem dyrekcji Parku, utworzenie przejścia granicznego w Wołosatem, nawet tylko pieszo-rowerowego, wymagałoby wprowadzenia poważnych zmian rozwiązań komunikacyjnych, co byłoby związane z intensyfikacją ruchu samochodowego do wsi i niesłoby utrudnienia także dla jej mieszkańców oraz turystów. Co więcej, Wołosate, jak sugerują władze BdPN, już teraz jest przeciążone. Z punktu widzenia interesu Parku rozwiązaniem znacznie korzystniejszym byłoby utworzenie przejścia granicznego w Siankach lub na szczycie Krzemieńca, które to pomysły Park byłby gotów poprzeć. Ich lokalizacja wszakże — jak mówi dyrektor BdPN — daje pewność, że pozostaną one dostępne wyłącznie dla pieszych i rowerzystów (w przypadku Sianek droga dojazdowa do granicy, w przeciwieństwie do szosy łączącej Ustrzyki Górne i Wołosate, należy do Parku, który nie dopuściłby tam ruchu pojazdów mechanicznych, na szczyt Krzemieńca zaś wiedzie tylko stroma leśna ścieżka). Tę inicjatywę BdPN z pewnością można kojarzyć z faktem, że punkty te dotychczas nie pojawiały się w planach dotyczących zwiększenia przepustowości granicy polsko-ukraińskiej, co pomysł uruchomienia tam przejść granicznych odsuwa w nieokreśloną przyszłość. Otwartość Parku na owe lokalizacje wiąże się również z obawami, wspartymi stanowiskiem Rady Naukowej BdPN, że planowane piesze przejście w Wołosatem prędzej czy później zostałyby zmienione w przejście drogowe, ponieważ właśnie taki jest ukryty cel określonych środowisk z Zakarpacia (Stanowisko... 2007). Warto dodać, że również w przywołanej wyżej interpelacji poselskiej stwierdzono — powołując się na opinię wojewody podkarpackiego — że „przejściem jest zainteresowana strona ukraińska, a dokładnie władze woj. zakarpackiego w Užgorodzie”, które na dodatek „deklarują sfinansowanie nieomal całej infrastruktury przejścia” (Kuchciński 2004). Okoliczności te wydają się sygnałem co do znaczenia owych ukraińskich podmiotów i ich determinacji w dążeniu do uruchomienia przejścia na Przełęczy Beskid.

Na uwagę zasługuje także ranga opinii formułowanych przez władze BdPN. Jej wyrazem jest stwierdzenie zamieszczone w protokole z posiedzenia Polsko-Ukraińskiej Międzyrządowej Rady Koordynacyjnej ds. Współpracy Międzyregionalnej: „Rada przyjęła [...] informację, iż strona polska [...] podtrzymała stanowisko, że utworzenie drogowego przejścia granicznego Wołosate-Łubnia nie jest zasadne ze względu na wymogi ochrony środowiska” (Protokół... 2013, s. 3). Chociaż więc w pomysł otwarcia przejścia w Wołosatem zaangażowanych jest wiele środowisk, to jednak, zgodnie z przytoczonym dokumentem, decydujący głos należy właśnie do BdPN. Rzecz jasna, rolą parków narodowych jest przede wszystkim dbałość o kondycję terenu objętego ochroną. Wprawdzie instytucje te powinny udostępniać walory danego obszaru zwiedzającym, jednak za sprawą przejścia granicznego na Ukrainę to akurat zadanie zostałyby zreali-

zowane w stopniu minimalnym, wszak otworzono by wówczas drogę długości ledwie kilkuset metrów, której okolice, same w sobie, szeregowemu turyście nie oferują spektakularnych atrakcji. Oczywiście poza możliwością dotarcia do granicy — tyle że obszar rozciągający się po jej drugiej stronie nie jest już częścią Parku.

*

Władze lokalne. Myśląc o nastawieniu władz lokalnych do dyskusyjnej tu inicjatywy, przede wszystkim należy wspomnieć postać Bogumiły Kranz, pani sołtys sołectwa Ustrzyki Górne, którego częścią jest Wołosate. Oprócz innych licznych zasług osoba ta zapisała się w pamięci społeczności lokalnej jako organizatorka na Przełęczy Beskid dorocznej imprezy integracyjnej dla mieszkańców obu stron granicy — „Dni Dobrosąsiedztwa Wołosate–Łubnia”. Spotkania cieszyły się sporym uznaniem społeczności lokalnych, jednak aby w pełni ocenić ich znaczenie, jak również zaangażowanie w tę imprezę ze strony sołtyski, warto przytoczyć dłuższy fragment z uzasadnienia przyznania pani Kranz przez „Gazetę Sołecką” tytułu Sołtysa Roku (2006).

W 2005 roku, kiedy rola organizatora IV edycji „Dni Dobrosąsiedztwa...” przypadła stronie polskiej, „z organizacji imprezy wycofały się ówczesne władze województwa podkarpackiego. Szykowała się kompromitacja na skalę międzynarodową, więc aby do niej nie dopuścić pani Bogusława zorganizowała własnym sumptem i staraniem spotkanie po stronie ukraińskiej, a wymagało to ogromnego zaangażowania i wysiłku. Co roku mieszkańcy przygranicznych wiosek odwiedzali się wzajemnie, promowali swoją kulturę, wspólnie śpiewali polskie i ukraińskie pieśni ludowe, tańczyli. Na przełęczy Beskid odbyła się odprawa paszportowa, później miało miejsce uroczyste powitanie z przedstawicielami władz administracyjnych obu państw, występowały ukraińskie zespoły ludowe promując kulturę Zakarpacia. Duże zainteresowanie wzbudzały polskie stoiska z produktami lokalnymi wytwarzanymi na obszarze Bieszczad. Więc czemu naraz miałyby być inaczej? — pomyślała pani sołtys i wzięła się do pracy. Polsko-ukraińskie spotkanie odbyło się. Po prostu mieszkańcy Ustrzyk udali się przez przejście Krościenko–Smolnica, około 200 km w jedną stronę na własny koszt i powitali zakarpacką wioskę po staropolsku «chlebem i solą». Było rodzinnie i ciepło z nadzieją kontynuacji podobnych spotkań w przyszłości. — Trzeba rozmawiać z ludźmi z Łubni i podtrzymywać tradycje zakarpackiej kultury, której po naszej stronie, gdzie mieszka głównie ludność napływowa, po prostu już nie ma — wyjaśnia pani Bogusława”. Jednak po 2005 roku z organizacji „Dni Dobrosąsiedztwa...” zrezygnowano. W tym czasie pogorszył się stan zdrowia sołtyski, która jednak, gdy „wiedziała już, że odchodzi [...], poprosiła męża by zapisał kilka najważniejszych spraw, wiadomości, które miał potem przekazać mieszkańcom sołectwa, znajomym, z którymi współpracowała, żyła i spotkała się”. W liście tym prosiła między innymi o to, „by troszczono się

o kontakt z sąsiadami z zagranicy. Bardzo głęboko i serdecznie w sercu leżała Bogusi sprawa mieszkańców ukraińskiej miejscowości Łubnia, leżącej tuż przy granicy” (Kaniewska b.d.).

W czasie badań, w 2014 roku, sołtys był jednocześnie pracownikiem Bieszczadzkiego Parku Narodowego, co mogło mieć znaczący wpływ na jego stanowisko w sprawie uruchomienia przejścia na przełęczy. Jakby w opozycji do tych słów, także ów sołtys dostrzegł korzyści wynikające z realizacji tego pomysłu. Dziś w Wołosatem można jednak usłyszeć, że zabrakło osoby, która po śmierci pani sołtys — *spiritus movens* całego przedsięwzięcia — przejęłaby pieczę nad imprezą. Jeden z rozmówców wyraził się w tej sprawie bez ogródek: *pani Kranz, która to wszystko organizowała, zmarła, a nowy sołtys dyrekcji Parku dupę liże*⁷. On sam stwierdził, że mieszkańcy tęsknią za owymi spotkaniami, i wspominał: *fajnie było, spontanicznie, tak dla ludzi*. Do zrealizowanych edycji „Dni...” pozytywnie odniósł się także dyrektor BdPN, również w tym samym duchu opisując ich odbiór przez mieszkańców Wołosatego i zaznaczając, że *obecnie potrzebna byłaby zmiana formuły tych spotkań, ponieważ z czasem stały się one dla miejscowych monotonne*.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe opinie, można zastanawiać się nad odbiorem „Dni Dobrosąsiedztwa” przez władze BdPN, gdyby pani sołtys — osobie rzutkiej, przedsiębiorczej, która potrafiła wyrazić krytykę pod adresem tej instytucji — dane było kontynuować organizację imprezy. Nie mniej frapujące wydaje się to, jak potoczyłyby się wówczas losy pomysłu uruchomienia na Przełęczy Beskid stale funkcjonującego przejścia granicznego.

*

„Krajoznawcy” i „ekolodzy”. Postawa tych dwóch środowisk jest w dużym stopniu zbieżna ze stanowiskiem BdPN, niekiedy zresztą ich przedstawiciele w ten czy inny sposób z Parkiem współpracują. Mając na względzie dobro przyrody, kręgi te sprzeciwiają się pomysłowi uruchomienia przejścia granicznego, przewidują bowiem, że jego realizacja pociągnęłaby za sobą szereg poważnych zmian w Wołosatem i okolicy. Porównując stanowiska obu podmiotów — Parku oraz krajoznawców i ekologów — zauważamy raczej inny rozkład akcentów niż rozbieżności, co jest konsekwencją zinstytucjonalizowanego charakteru funkcjonowania tego pierwszego (większa skala działań, realizacja celów powierzonych przez państwo) w odróżnieniu od możliwości i obaw pojedynczych ludzi (choć należy pamiętać, że również krajoznawcy i ekolodzy niejednokrotnie zrzeszeni są w rozmaitych towarzystwach czy organizacjach dających większe pole manewru). Zasadniczo jednak w obu środowiskach mówi się o poważnych i nieodwracalnych zmianach w przyrodniczym, a także

⁷ Można przypuszczać, że rzecz odnosi się do jednego z wicedyrektorów Parku, kojarzonego ze szczególnie twardym stanowiskiem w sprawie uprzystępnienia Przełęczy Beskid.

społeczno-kulturowym krajobrazie wsi, które niesie niekontrolowany rozwój masowej i zmerkantylizowanej turystyki kojarzony z otwarciem przejścia granicznego. Warto zaznaczyć, że to właśnie troska o wspomniane dobra może być potraktowana jako cecha dystynktywna zwolenników turystyki kwalifikowanej (krajoznawstwa), odróżniająca ich od „przeciętnych” turystów⁸.

Miarą skali obaw kojarzonych z ingerencją ludzką w krajobraz tej części Bieszczad jest współczesne, nawet jeśli nieco anegdotyczne, nawiązanie do, rozważanego pod koniec XIX wieku, pomysłu poprowadzenia przez Wołosate linii kolejowej Lwów–Budapeszt, a także pointujący całość komentarz: „Kolej szczęśliwie (przynajmniej z naszego obecnego punktu widzenia i punktu widzenia dyrekcji Bieszczadzkiego Parku Narodowego) ominęła Ustrzyki Górne i Wołosate. I chyba już tu na szczęście nie powróci” (Rymarowicz 2014, s. 115).

*

„Turyści” i „aktywiści”. Pewnym problemem jest identyfikacja i precyzyjne nazwanie również tych środowisk, gdyż nierzadko są one dość amorficzne i rozproszone. Jeden z przykładów to osoby związane z dość aktywnie działającym portalem porteuropa.pl, wspierające pomysł rozwoju infrastruktury granicznej między Polską a jej sąsiadami spoza Unii Europejskiej, choć na tym polu aktywność przejawia także wielu parlamentarzystów, samorządowców czy różnego rodzaju działaczy lokalnych. O tym, że nie są to twory abstrakcyjne czy funkcjonujące wyłącznie „na papierze”, przekonuje również postawa BdPN, który wielokrotnie komentował ten powracający cyklicznie postulat⁹. To właśnie owa amorficzność i heterogeniczność zbiorowości angażującej się w uruchomienie przejścia granicznego w Bieszczadach sprawiły, że określałam to środowisko dość ogólnie — jako aktywistów, choć przecież miano to przynależy także wspomnianym wyżej ekologom (stąd te dwa cudzysłowy).

Zwolennicy utworzenia przejścia granicznego na Przełęczy Beskid wskazują na wiele obiektywnych okoliczności: fakt, że Wołosate i Łubnię łączy droga (na różnych odcinkach — lepszej bądź gorszej jakości); że obie miejscowości położone są wśród wartościowych krajoznawczo pasm górskich (czasem wspomina się tu o potrzebie stworzenia „korytarza”, który przed polskimi turystami otworzyłby interesujące, choć nieznanne im Zakarpacie), a także bardzo duże oddalenie od przejścia granicznego między Polską a Ukrainą. W tym kontekście niebagatelny jest fakt, że Bieszczady wydają się najatrakcyjniejszym

⁸ Niewątpliwym mankamentem opozycji „krajoznawcy–turyści” jest to, że nie odzwierciedla ona w pełni stosunku do idei przejścia ze strony osób tworzących owe podmioty. To właśnie dlatego zarówno „krajoznawców”, jak i „turystów” (patrz kolejny podpunkt) opatrzone cudzysłowami.

⁹ Warto wspomnieć, że około jednej piątej treści zamieszczonych na wspomnianej wyżej tablicy edukacyjnej BdPN, zlokalizowanej nieopodal Przełęczy Beskid, dotyczyło zagrożeń związanych z utworzeniem tam przejścia granicznego.

turystycznie obszarem Polski rozdzielonym nieprzepuszczalną unijną granicą; warto bowiem pamiętać, że dwaj główni kandydaci do tego miana — Puszcza Białowieska i Kanał Augustowski (oba na pograniczu polsko-białoruskim) — mają (sezonowe) punkty odpraw.

Inaczej kwestię ruchu turystycznego postrzegało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych RP, wskazując w 2011 roku, że zaledwie 0,5% osób, które przekroczyły wówczas granicę polsko-ukraińską, zadeklarowało turystykę jako cel wizyty (Skomra 2013). W tym miejscu wypada jednak postawić pytanie, co jest tu przyczyną, co zaś skutkiem, wszak infrastruktura granicy polsko-ukraińskiej nie zachęca szerszych grup obywateli do podejmowania tego typu aktywności. Zarazem nie ma wątpliwości, że wspomniane wyżej fakty przemawiające za uruchomieniem punktu odpraw na Przełęczy Beskid, a także stosunkowo rzadka sieć osadnicza po obu stronach granicy i dopuszczenie tam wyłącznie ruchu pieszego i rowerowego — spowodowałyby, iż w tym przypadku turyści stanowiliby zdecydowanie wyższy odsetek. Bardziej przekonująca wydaje się więc następująca opinia: „Do ważniejszych barier blokujących rozwój turystyki na pograniczu polsko-ukraińskim należą zbyt mała liczba przejść granicznych i ich rozmieszczenie nieuwzględniające potrzeb ruchu turystycznego”, a także mapa, z której jasno wynika, że wspomniany problem w największym stopniu odnosi się właśnie do bieszczadzkiego odcinka pogranicza polsko-ukraińskiego (Konieczna-Salamatin 2012, s. 18). Jako że stan ten utrzymuje się już od dłuższego czasu, osoby zaangażowane w sprawę zaczynają żywić przekonanie, że dwie, dość silne instytucje — BdPN i BOSG — niekiedy „przerzucając się” wzajemnie odpowiedzialnością za niemożność uruchomienia w Wołosatem przejścia, tak naprawdę ze sobą współpracują, dzieląc między siebie front.

Z braku wiarygodnych danych trudno jest stwierdzić, która z frakcji miłośników Bieszczad jest liczniejsza. Analizując opinie internautów (których dobór pozostaje poza jakąkolwiek kontrolą metodologiczną), można zauważyć, że w sensie czysto ilościowym na forach przeważają zwolennicy pomysłu uruchomienia przejścia. Wypada jednak dodać, że sporo jest wśród nich osób, które wypowiadając się, nie ujawniają ani świadomości skomplikowania materii, ani determinacji, aby znaleźć kompromis, ani zamiaru podjęcia jakichkolwiek działań na rzecz realizacji inicjatywy, ograniczając się do stwierdzeń typu: „byłoby fajnie, gdyby powstało tam przejście, bo dostęp w ukraińskie Bieszczady byłby łatwiejszy”. Pomijając tego typu głosy, a zarazem nie unieważniając ilościowego aspektu problemu, należy stwierdzić, że w internecie nie brakuje także wyważonych opinii, których autorzy, optując za przejściem, uwzględniają walory przyrodnicze okolicy, w związku z czym poszukują optymalnych rozwiązań co do trybu jego funkcjonowania (sezonowość, wybrane godziny, całkowity zakaz przenoszenia towarów akcyzowych, a nawet pobieranie opłat za korzystanie z przejścia, przy czym dwie ostatnie okoliczności miałyby ograniczyć atrakcyjność przejścia dla „mrówek”). Abstrahując od potencjalnej niekonstytucyjności postulatu związanego z wnoszeniem opłat oraz jego ograniczonej skuteczności

(można przypuszczać, że „żyjący z granicy” i tak zaakceptowałyby opłaty, które siłą rzeczy nie mogłyby być zbyt wysokie), warto zauważyć, że przed przystąpieniem przez Polskę do układu z Schengen pozostałe trzy ograniczenia regulowały już możliwość przekraczania granicy polsko-czeskiej i polsko-słowackiej. Oczywiście, w sieci swoje poglądy prezentują także przeciwnicy pomysłu (z reguły — zdecydowani), wskazujący na przyrodnicze i kulturowe zniekształcenia obszaru jako konsekwencje otwarcia przejścia. Mniejsza liczebność tego środowiska w przestrzeni wirtualnej być może jest związana z przekonaniem o nierealności takiego postulatu, co ogranicza zaangażowanie w internetowe dyskusje.

*

Straż Graniczna — to instytucja, której stanowisko w sprawie otwarcia przejścia na Przełęczy Beskid, formalnie rzecz biorąc, nie jest jasne, choć może precyzyjniej byłoby powtórzyć za jej władzami, że wypowiedanie się w tym względzie nie leży w gestii tej instytucji. Zarazem jednak funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej na co dzień znajdują się zbyt blisko życia mieszkańców Wołosatego i okolic, aby pozostali oni nieświadomi niechęci strażników wobec omawianej inicjatywy. Skądinąd wiadomo zresztą, że wszelki ruch turystyczny stanowi okoliczność utrudniającą pełnienie tej niebezpiecznej służby, co w szczególności odnosi się właśnie do bieszczadzkiego odcinka granicy, znanego z licznych nielegalnych przekroczeń, za którymi w sporej mierze stoją zorganizowane grupy przestępcze.

Poznając lokalną specyfikę, badacz odkrywa, że Straż Graniczna, jako instytucja strzegąca lokalnie bezpieczeństwa publicznego (intensywne patrołowanie granicy unijnej, częsta i widoczna obecność w okolicy), a także jako pożądaną pracodawca, jest przez bieszczadzkie społeczności darzona szczególnym zaufaniem (por. Baczyńska 2006, s. 355). Nie jest zaskoczeniem, że funkcjonariusze BOSG pozostają z mieszkańcami okolicznych wsi w rozmaitego typu formalnych i nieformalnych relacjach, obejmujących także przekazywanie przez tych ostatnich informacji ważnych z punktu widzenia Straży. Należy zatem podkreślić, że ze względu na specyficzny tryb funkcjonowania tej instytucji oraz wyrażony przez jej władze brak zgody na rozmowę dotyczącą omawianego zagadnienia trudno jest z pełnym przekonaniem charakteryzować stanowisko tego podmiotu. Co więcej, z racji wspomnianych powiązań równie kłopotliwe byłoby intensywne indagowanie w tej kwestii mieszkańców Wołosatego.

Warto przy tym zauważyć, że o ile pieszo-rowerowy charakter przejścia na Przełęczy Beskid zdecydowanie łatwiej mogłyby zaakceptować Park, o tyle nie da się tego powiedzieć o służbach granicznych i celnych. Kwestię tę tak oto komentuje się na wspomnianym portalu porteuropa.pl: „Na otwarcie przejść pieszych kategorycznie nie zgadza się [...] Straż Graniczna i Służba Celna. Ich zdaniem, przejścia piesze służą przemytnikom, czego przykładem jest patologiczna sy-

tuacja na pieszym korytarzu w Medyce. Jednak przemyt w Medyce to nie wina przejścia pieszego — nie mniejsza patologia panuje również w autobusach czy samochodach, gdzie papierosy dosłownie wysypują się z różnych zakamarków. Prawdziwy problem to przemykanie oczu na drobny przemyt przez Straż Graniczną, Służbę Celną i rząd, w myśl niepisanej zasady «nie mamy pieniędzy na zasiłki, więc pozwolimy im żyć z przemytu» (Polsko...) ¹⁰.

W tym kontekście zwraca uwagę również zasłyszana w Wołosatem opinia, formułowana nie tylko przez „szeregowych” mieszkańców wsi, że Straż Graniczna wyrażała sprzeciw także wobec obchodów „Dni Dobrosąsiedztwa”. Przy okazji warto dodać, że część społeczności osady jest skłonna wierzyć, iż dalszemu istnieniu imprezy stało na przeszkodzie przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Niezależnie od kwestii kręgu odpowiedzialnego za rozpowszechnianie takiej opinii wypada zaznaczyć, że analogiczną imprezę wielokrotnie organizowano po akcesji w innych miejscach pogranicza polsko-ukraińskiego (także dzięki życzliwej postawie miejscowego oddziału Straży Granicznej).

*

Spółeczność Wołosatego. Jako że fakt prezentacji w artykule socjologicznym poglądów społeczności lokalnej na dość odległym miejscu może wydać się intrygujący, tę część rozważań warto zacząć od opinii Joanny Kurczewskiej (2003, s. 51), iż w dyskusji nad procesem kreowania i kontrolowania granicy ujmowanej jako wydarzenie uczestniczą także „zwykli mieszkańcy terenów przygranicznych, na których oddziałują opinie i decyzje zarówno podmiotów centralnych, jak i uprzywilejowanych podmiotów regionalnych i lokalnych”. Poza wspomnianymi wyżej przypadkami znajduje to odzwierciedlenie na przykład w powtarzanej przez część mieszkańców osady informacji, że na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej nie może funkcjonować przejście, które nie jest przejściem drogowym. Informacji, dodam, nieprawdziwej, wszak przejścia wyłącznie dla pieszych i rowerzystów działają na przykład na granicy polsko-białoruskiej (w Białowieży) czy słowacko-ukraińskiej (Vel’ké Slemence–Mali Slemenci). To właśnie dlatego zdecydowałem się najpierw przedstawić stano-

¹⁰ Warto zauważyć, że pogląd, jakoby przekraczanie granicy pieszo w szczególny sposób sprzyjało kontrabandzie, pozostaje w sprzeczności z przeświadczeniem, iż łatwiej jest poddać drobiazgowej kontroli człowieka niż samochodu. Można zatem przypuszczać, że problem polega tu na czymś innym, chodzi na przykład o ograniczenie liczby osób podejmujących aktywność transgraniczną (przede wszystkim przez tzw. mrówki) właśnie za sprawą wymogu posiadania samochodu. Jeśli tak właśnie przebiega kalkulacja, to zbiorowość ta wydaje się tu jedynie ofiarą zastępczą. „Najłatwiej dopaść przygraniczne mrówki, targające po kilka sztang z fajkami. Ale to tylko 5 proc. przemytu” — zauważył dziennikarz „Polityki”. „Trudniej się uporać ze zorganizowanym procederem, bo tu pracują fachowcy. Logistyka opracowana do perfekcji. Papierosy z przemytu wjeżdżają do Polski tirami, osobówkami, pociągami, a nawet samolotami i śmigłowcami”. Cytowany publicysta stwierdza również: „Papierosy wędrują do Polski głównie z Białorusi, mniejsze ilości trafiają do nas z rosyjskiego okręgu kaliningradzkiego i Ukrainy (Pytlakowski 2015).

wisko tych instytucji — Parku, lokalnych władz czy Straży Granicznej — jakże znaczących dla formacji poglądów mieszkańców Wołosatego.

Kluczowym elementem w tym kontekście jest niemożność stwierdzenia, jaki właściwy jest — w ujęciu ilościowym — stosunek mieszkańców wsi do pomysłu otwarcia przejścia na Przełęczy Beskid. W 2007 roku Rada Naukowa BdPN stwierdziła, że idea ta spotykała się z negatywnymi ocenami mieszkańców wsi, dodając: „Przedstawiciele społeczności lokalnej wskazują na możliwość uruchomienia na terenie gminy Lutowiska przejścia Smolnik–Boberka jako alternatywy wobec negatywnie opiniowanego przejścia Wołosate–Łubnia” (Stanowisko... 2007). Być może jednak autorzy tego dokumentu powoływali się na tę samą sondę (przeprowadzoną około 2005 roku), którą przywołał w rozmowie również dyrektor Parku, twierdząc, że prawie wszyscy mieszkańcy Wołosatego byli wówczas przeciwni realizacji pomysłu. Rzecz jasna, trudno jest określić metodologiczny walor owego pomiaru, co w zbiorowości tak specyficznym powiązanej z głównym oponentem przedsięwzięcia jest czynnikiem zasadniczym.

Jeśli chodzi o materiał zebrany w wyniku rozmów przeprowadzonych z mieszkańcami wsi w połowie 2014 roku, wzbogacony o odniesienia do literatury, stanowisko owej społeczności można na tej podstawie określić — jeśli je trafnie rozpoznano — jako obojętność przechodzącą w ostrożnie wyrażaną niechęć. Odczucia te dają się przypisać do kilku rodzajów argumentacji.

Po pierwsze i najważniejsze — chodzi o pragnienie zachowania ciszy i spokoju. Jedna osoba niechętna inicjatywie stwierdziła: *my tu, w Wołosatem... to jest mała wioska, po sezonie tu jest zupełnie cicho, spokojnie*. Stanowisko to doprecyzowuje inny rozmówca: *cały rok by nam tu jeździli*. Wypowiedź ta wskazuje, że jej autor albo ma na myśli przejście drogowe, albo też jest przeciwny otwarciu punktu odpraw niezależnie od jego kategorii, a więc także w wariantcie pieszo-rowerowym, wszak również w tym przypadku należy oczekiwać wzmożonego ruchu turystów. Wypada podkreślić, że opinie te współgrają z doświadczeniem życiowym badanych, ponieważ — jak mówił sołtys — *ci ludzie uciekali przed laty z miasta do ciszy i wciąż tego potrzebują*. Ich życiorysy potwierdzają swoistą legendę Bieszczad jako gór, które w dobie PRL-u, na długo przed rozwojem turystyki masowej w jej współczesnej formie, przyciągały swoją niepowtarzalną aurą. Mamy więc do czynienia z sytuacją odmienną niż w wielu innych parkach narodowych, gdzie społeczności lokalne objęte reżimem ochrony przyrody z reguły przejawiają wrogi stosunek do tego typu działań, kojarzonych z hamowaniem turystycznego potencjału okolicy (Królikowska 2007; Sadowski 2001; Gliński 2001). Co więcej, również w innych miejscowościach leżących na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego odnotowywano swego czasu niechęć społeczności lokalnych do ograniczeń nakładanych przez Park (Baczyńska 2006, s. 351–352). Być może więc kluczowe znaczenie ma tutaj fakt, że spora część społeczności Wołosatego ma stałe źródło utrzymania (praca w BdPN), w związku z czym nie jest bezwzględnie zainteresowana intensyfikacją ruchu

turystycznego we wsi. Co więcej, jak wskazują wyniki badań zrealizowanych w Bieszczadach w 2002 roku, respondenci, odpowiadając na pytanie o kategorie ludzi, którzy zrobili najwięcej złego dla tych gór, wysoko ulokowali wówczas turystów, „którzy niszczą środowisko naturalne i śmieć”. Warto zwrócić uwagę, że gości oceniono tu surowiej niż władze lokalne, w ogóle natomiast nie krytykowano przy tej okazji Straży Granicznej czy Parku (Gorzko 2004, s. 75–76).

Po drugie, rezerwę wobec przejścia mieszkańcy Wołosatego motywowali także niechęcią do przeniesienia na grunt lokalny aktywności Ukraińców, z którą respondenci zetknęli się w stolicy powiatu, skąd niedaleko jest do przejścia granicznego w Krościenku: *panie, w Ustrzykach Dolnych to przejść spokojnie nie można — chodzą i wciskają papierosy i alkohol*. O ile więc pierwszy typ argumentacji przeciwko idei przejścia jest adresowany do turystów niezależnie od ich narodowości (a nawet można zakładać, że za wzrost ruchu w przeważającej mierze odpowiedzialiby tu Polacy, dojeżdżający samochodami do Wołosatego), o tyle drugi nurt wypowiedzi odnosi się (wyłącznie) do Ukraińców, przede wszystkim zresztą tych trudniących się drobnym handlem, a więc — można przypuszczać — mieszkających stosunkowo blisko granicy. Tym zaś, co łączy obie płaszczyzny niechęci wobec przejścia, jest wspomniane pragnienie ciszy i spokoju, dzięki czemu można pokusić się o sformułowanie głębszego kontekstu obu wypowiedzi. Jak się wydaje, ich autorzy nie chcą ani oszczędności, które można poczynić, kupując od Ukraińców tańsze niż w Polsce papierosy, alkohol czy paliwo, ani wyobrażonych niedogodności związanych z uruchomieniem przejścia. Wydaje się zatem, że wyłamują się ze schematu, zgodnie z którym sposobem na aktywizację pogranicza — obszaru peryferyjnego, zwykle upośledzonego ekonomicznie — mogą być korzyści wynikające z przygranicznego położenia, które oferuje łatwy dostęp do tańszych dóbr czy usług (Szul 1999, s. 227–228), wszak w odbiorze mieszkańców Wołosatego większe znacznie mają wyrozumowane przez nich różnice kulturowe¹¹. Przytoczone opinie należy zatem widzieć przede wszystkim w kontekście opisywanych w literaturze przedmiotu kosztów — finansowych, ale także tych związanych z jakością życia — generowanych przez istnienie punktu odpraw w danej miejscowości pogranicza polsko-ukraińskiego (Świdrowska 2012, s. 72–73; Bojar 2003, s. 459).

Trzeci typ argumentacji przeciw uruchomieniu przejścia w Wołosatem ma źródło, jak się wydaje, w obawach części osób o swe mienie (nie zawsze wyrażanych wprost). Postawę tę streścił respondent sam diskutowanej idei przychylny: *Boją się, nie wiem czego... że mu samochód [Ukraińcy] ukradną? A ja się go pytam: jaki ty masz samochód, ile on jest wart? Kto by go chciał ukraść?* Tego typu od-

¹¹ Warto przy tym uwzględnić jeszcze jedną ewentualność — że część mieszkańców Wołosatego, podobnie jak niektórych innych bieszczadzkich miejscowości, ma dostęp do tańszych produktów ukraińskich „z drugiej ręki”, dzięki osobom nabywającym te towary od Ukraińców przybywających do Ustrzyk Dolnych. Rozwiązanie to, choć nieco mniej korzystne finansowo niż zakup „z pierwszej ręki”, gwarantuje jednoczesne zachowanie obu dóbr: spokoju i oszczędności.

czucia mieszkańców Wołosatego wyartykułował także sołtys: *nic nam tu nigdy nie zginęło, my tu żyjemy tak... wie pan: „jestem na grzybach, klucz — pod wycieraczką”*. Również w tym przypadku należy podkreślić, że obawy te mogą być adresowane przede wszystkim do osób spoza najbliższej (także ukraińskiej) okolicy: przyjezdnych z Polski oraz dalszych części Zakarpacia. Można jednak przypuszczać, że swój udział mają tu także obawy wynikające z niekorzystnego obrazu nieodległej granicy, która społeczności Wołosatego z pewnością kojarzy się z nielegalną imigracją, także z państw Afryki i Azji, ewentualnie z drobnymi ukraińskimi przemytnikami zatrzymanymi przez stosowne służby. W związku z tym linia oddzielająca oba państwa jawi się mieszkańcom osady jako źródło bezpieczeństwa, co koresponduje z ogólniejszym typem podejścia do granicy polsko-ukraińskiej (Kurczewska 2005, s. 373; 2009, s. 200–201).

Niechęć względem intensywnej i niekontrolowanej obecności we wsi osób nieznanych ma także odmianę *stricte* lokalną i w wymiarze mikro, którą można ująć jako czwarty rodzaj argumentacji przeciw przejściu. Jeden z rozmówców, myśląc o Łubni, stwierdził, że jest tam biednie. Myśl ta, dość trudna w interpretacji, jak się wydaje, odzwierciedla rezerwę wobec angażowania się w interakcje z ludźmi o niższym poziomie rozwoju ekonomicznego, którego funkcją jest zwykle przeświadczenie o zapóźnieniu kulturowym. Inny zaś rozmówca, odnosząc się do mieszkańców nieodległej ukraińskiej wsi, zadeklarował: *ja ich w ogóle nie znam*. Zakładając, że od czasu ostatniej edycji „Dni Dobrosąsiedztwa” (2005 rok) większość społeczności Wołosatego prawdopodobnie nie kontaktowała się z sąsiadami z Łubni¹², można stwierdzić, iż wspomniany dystans kulturowy został wzmocniony „apriorycznym uznaniem jednostki bądź grupy za «obcą», co prowadzi z kolei do pomnażania «obcych» lub nawet do formułowania standardów «obcości»” (Dolińska, Doliński 2009, s. 140). Choć bowiem, zdaniem sołtysa Ustrzyk Górnych, między mieszkańcami obu wsi nie ma żadnych antagonizmów, to jednak wydaje się, że nie bez znaczenia jest fakt, iż ludzie ci nie mają ze sobą (niemal) żadnych kontaktów¹³. Można zatem powiedzieć, że zamknięta od dekady granica jest instytucjonalnym wzmocnieniem obojętności mieszkańców Wołosatego wobec sąsiadów z za karpackiego grzbietu, mającej u swych źródeł (oprócz innych okoliczności) również fakt, że — by ująć rzecz w duchu Stanisława Ossowskiego (1984, s. 47) — Łubni nie widać z dzwonnicy kościoła w owej polskiej wsi¹⁴.

¹² Przypomnijmy, że odległość między Wołosatem a Łubnią przez przejście Krościenko–Smolnica to około 200 kilometrów.

¹³ Nieco inaczej jest na szczeblu władz lokalnych, wszak sołtys przyznaje się do znajomości ze swoim odpowiednikiem z Łubni.

¹⁴ Fakt, że w Wołosatem nie ma tego typu budynku, jest tu sprawą zasadniczą. Jednak gdyby nawet przyjąć, że funkcję akropolu, o którym wspominał Ossowski, mogłyby pełnić okoliczne szczyty, to i tak Łubnia — leżąca dość głęboko poniżej Przełęczy Beskid — z większości z nich nie jest widoczna (jej dostrzeżenie jest możliwe z miejsc formalnie niedostępnych ze względu na reżim graniczny i ten związany z ochroną przyrody).

Po piąte, analizując nastawienie mieszkańców Wołosatego do dyskutowanej tu kwestii, wypada wspomnieć także o ich przeświadczeniu, że podejmowanie refleksji na temat uruchomienia przejścia, a tym bardziej angażowanie się w działania idące w tym kierunku jest, w związku ze stanowiskiem Parku i Straży Granicznej, zupełnie bezcelowe. Postawę tę dobrze ilustruje następująca wypowiedź: *raz, że Park nie chce, dwa, że Straż Graniczna też nie chce, a zresztą po co?* Obojętność, brak zainteresowania czy odchylenie w stronę niechęci jawią się tu więc jako konsekwencje czynników, na które ludzie ci, jak im się wydaje, nie mają wpływu, wszak w konfrontacji z BdPN niejednokrotnie nie są w stanie osiągnąć celów dużo bardziej dla siebie istotnych niż otwarcie przejścia granicznego. Warto podkreślić, że zależność tej społeczności od Parku stanowi poważne wyzwanie dla badacza, który zamierza stwierdzić, w jakim stopniu stanowisko owych dwóch podmiotów, BdPN oraz Straży Granicznej, jest przyczyną, w jakim zaś jedynie wzmocnieniem obojętności czy niechęci mieszkańców wsi w kwestii uruchomienia przejścia. Tak czy inaczej zatrudnienie w Parku jest podwójnym impulsem do tego, aby nie forsować dyskutowanego pomysłu: zapewnia określony poziom życia i zniechęca do optowania za rozwiązaniami, którym pracodawca jest przeciwny.

Jeśli chodzi o opinie wskazujące na (przynajmniej nieznaczne, choćby wyrażane nie wprost) poparcie dla rzeczonyj inicjatywy, to można tu wspomnieć dwa głosy. Pierwszy wynikał z wyobrażonych korzyści komunikacyjnych: *ja też bym chciał, do Czopu [przejście graniczne między Ukrainą i Węgrami] i na Węgry, do źródeł, byśmy mogli łatwiej dojechać; tędy [przez Łubnię] to tylko jakieś sto kilometrów*. Można więc powiedzieć, że sama Łubnia (a nawet Zakarpacie) zostały tu potraktowane tranzytowo (instrumentalnie), co więcej, u podstaw takiej argumentacji leży założenie, że przejście na Przełęczy Beskid dostępne jest także dla samochodów. Druga warta przytoczenia opinia odnosiła się do samych mieszkańców Łubni: *przesympatyczni ludzie tam mieszkają, też chcą przejścia*, w związku z czym słowa te można lokować w kręgu stanowisk zorientowanych na płaszczyznę ściśle lokalną, a przy tym społeczną. Wypada zauważyć, że na otwartość i gościnność zakarpackich sąsiadów wskazywano także w innej rozmowie.

Uwzględnwszy w powyższej charakterystyce przede wszystkim głos miejscowej społeczności, tytułem uzupełnienia warto wspomnieć również o mieszkańcach Ustrzyk Górnych (siedziba sołectwa), oddalonych od opisywanej wsi o około sześciu kilometrów, którzy — jak przyznał dyrektor BdPN — w sprawie przejścia są „raczej na tak”, gdyż dostrzegają w tym szansę na rozwój usług noclegowych dla przyjezdnych. Jak sygnalizowano, jeszcze bardziej aprobujący stosunek do tej inicjatywy mają podmioty ukraińskie, w tym władze lokalne i obwodowe Zakarpacia, władze konsularne, społeczności lokalne i Użański Park Narodowy¹⁵, co oznacza, że mamy do czynienia ze znaną z literatury

¹⁵ Warto dodać, że — jak stwierdził dyrektor BdPN — inicjatywie przeciwne są z kolei słowackie kręgi działające na rzecz ochrony przyrody, co ma znaczenie, gdyż tamtejszy Park Narodowy „Po-

przedmiotu sytuacją odmienną percepcji przejścia granicznego przez stronę polską i ukraińską (Świdrowska 2012, s. 65–66). Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że podejmowanie działań na rzecz uruchomienia przejścia granicznego na Przełęczy Beskid — jako wyraz chęci uprzyśpieszenia turystom obu części Bieszczad, a także zbliżenia do siebie mieszkańców Wołosatego i Łubni — przynajmniej do pewnego stopnia byłoby wbrew woli społeczności owej polskiej osady.

*

Rzeczpospolita Polska. Niechęć wobec idei przejścia na Przełęczy Beskid, otwarcie deklarowaną przez Bieszczadzki Park Narodowy, a także — choć nieformalnie — przez służby graniczne, można analizować również w kontekście stanowiska, jakie w sprawie relacji z Ukrainą zajmują polskie władze jako organizator polityki zagranicznej RP. Pamiętając o opinii wskazującej na relatywnie małe znaczenie Zakarpacia dla Warszawy (Olszański 2013, s. 14), należy stwierdzić, że brak przejścia w Wołosatem oznacza, iż okoliczni Ukraińcy — w szczególności mieszkańcy obwodu zakarpackiego — nie mogą w pełni korzystać z dobrodziejstw umowy o małym ruchu granicznym, na której podpisaniu zależało zresztą także stronie polskiej. O ile jednak w kwestii inicjatywy na Przełęczy Beskid doniosłą rolę odgrywają argumenty przyrodnicze, o tyle stosunkowo rzadka sieć przejść granicznych na Ukrainę na innych odcinkach tego pogranicza wskazuje — wbrew deklaracjom o zainteresowaniu uprzyśpiesnieniem granicy polsko-ukraińskiej — na brak dostatecznego zaangażowania ze strony władz państwa polskiego.

Przy okazji wypada zauważyć, że fakt, iż w przypadku inicjatywy dotyczącej Przełęczy Beskid mamy do czynienia ze szczególnie silnymi podmiotami formalnymi (BdPN, BOSG), jest istotnym czynnikiem określającym charakter opisywanego sporu oraz typ zaangażowania się weń przez pozostałe środowiska. Z jednej strony bowiem zwolennicy otwarcia przejścia, pragnąc wywrzeć realny wpływ na stanowisko państwa, musieliby wykazać się niezwykle determinacją i pomysłowością. Z drugiej strony Park oraz wspomniane służby, zdając sobie sprawę ze swych poważnych argumentów i licznych atutów, w tym „parasola ochronnego” rozłożonego nad nimi przez państwo, nie widzą powodu, aby nadto angażować się w torpedowanie inicjatywy. Dlatego słowami Janusza Sztumskiego (2000, s. 14–15) można powiedzieć, że mamy tu do czynienia ze sprzecznością interesów różnych grup społecznych, która sama w sobie nie jest jeszcze przejawem konfliktu społecznego będącego w istocie formą walki.

Ioniny” jest jednym z trzech (oprócz Bieszczadzkiego i Użańskiego) tworzących Międzynarodowy Rezerwat Biosfery „Karpaty Wschodnie” (pod patronatem UNESCO).

UWAGI KOŃCOWE

Jak starałem się pokazać, idea uruchomienia w Wołosatem przejścia granicznego na Ukrainę przykuwa uwagę stosunkowo dużej liczby różnorodnych aktorów społecznych. Większość z nich — Bieszczadzki Park Narodowy, Straż Graniczna, a także środowiska ekologów i krajoznawców (część turystów) — wyraża wobec tego pomysłu zdecydowaną niechęć. Inicjatywę popierają pewne kręgi samorządowców, turystów i aktywistów, jeśli zaś chodzi o stanowisko społeczności lokalnej — wydaje się ono połączeniem obojętności i niechęci, przy czym trudno tu o szacunki ilościowe. Chociaż więc zebrany materiał ma pewne ograniczenia (dotyczy to zwłaszcza opinii mieszkańców wsi), to jednak można sformułować trzy myśli ogólniejsze.

1. Jako że brakuje podstaw do formułowania wniosków w kategoriach ilościowych, wyrażając ogólną opinię, iż społeczność Wołosatego nie wydaje się szczególnie zainteresowana intensyfikacją kontaktów z Ukraińcami, wypada odwołać się do dwóch przesłanek tezę tę wzmacniających. Po pierwsze, rozmówcy nie ujawniają śladów myślenia w kategoriach korzyści finansowych, kojarzonych z obecnością Ukraińców w ich wsi, co zwykle sprzyja korzystniejszej waloryzacji tego faktu (Bojar 2003, s. 461). Po drugie, w otwarciu przejścia w Wołosatem jego mieszkańcy niekiedy dostrzegają zagrożenie dla własnych interesów (na przykład poziomu bezpieczeństwa, stylu i komfortu życia, estetyki otoczenia), co także jest ilustracją tez sformułowanych w odniesieniu do innych fragmentów pogranicza polsko-ukraińskiego (Świdrowska 2012, s. 72–74; Bojar 2003, s. 461). Uzupełniając zatem wspomnianą na wstępie metodologiczną niedogodność o inne okoliczności, można postawić następującą tezę: chociaż literatura przedmiotu, także ta odnosząca się do realiów Bieszczad, dostarcza wielu przykładów świadczących o tym, że współżycie społeczności lokalnej i parku narodowego z reguły ma charakter antagonistyczny¹⁶, to mieszkańcy Wołosatego zasadniczo nie wydają się zainteresowani gwałtownym i niekontrolowanym rozwojem turystycznym okolicy. Można zatem powiedzieć, że Park, chociaż w wielu sprawach jest dla mieszkańców wsi partnerem trudnym, to w kwestii otwarcia przejścia ich stanowisko do pewnego stopnia koresponduje z dążeniami BdPN (który jednak jest tu dużo bardziej kategoriyczny).

2. Zdecydowany sprzeciw BdPN, środowisk ekologów, Straży Granicznej, a także brak wsparcia ze strony społeczności lokalnej i ambiwalencja środowisk turystycznych są obecnie dostatecznie mocnymi przeszkodami na drodze do otwarcia przejścia granicznego Wołosate-Łubnia. Zarazem trudno jest jednak stwierdzić, w jakim stopniu okoliczności te okażą się wystarczające w przyszłości, zwłaszcza w przypadku pojawienia się rozsad personalnych w instytucjach

¹⁶ Również w Wołosatem padło stwierdzenie, że *dla Parku najlepiej byłoby, gdyby tu w ogóle nie było ludzi*, autor innej z wypowiedzi sugerował zaś, iż to właśnie BdPN, egzekwując określone wymogi, uniemożliwił otwarcie wspomnianego na wstępie baru.

kluczowych dla realizacji owej inicjatywy. Należy bowiem pamiętać, że „definicja dobra publicznego w państwach demokratycznych jest przedmiotem ciągłej debaty — nie ma wartości bezdyskusyjnych, a tylko wynegocjowane w procesach społecznych. Z politycznego i społecznego punktu widzenia wartością oczywistą nie jest też przyroda, co dla większości przyrodników wychowanych w ochroniarskiej tradycji konserwatorskiej jest trudne do zaakceptowania” (Królikowska 2007, s. 104). W związku z tym wydaje się, że krokiem ku trwałej eliminacji diskutowanego tu pomysłu byłoby otwarcie przejścia granicznego na Ukrainę w innej, akceptowanej przez Park lokalizacji (chodzi przede wszystkim o punkt Smolnik–Boberka). Fakt ten unieważniłby bowiem, skądinąd zasadny, argument o wyłączeniu z turystyki transgranicznej całego bieszczadzkiego odcinka pogranicza polsko-ukraińskiego.

Zarazem jednak wciąż można byłoby wyobrazić sobie sytuację, w której uruchomienie przejścia w Smolniku — zlokalizowanego przecież w sporym oddaleniu od najatrakcyjniejszych partii Bieszczad po obu stronach granicy — nie zaspokoi oczekiwań zwolenników uprzystępniania ukraińskiej części gór. Z tej perspektywy Park, pomny obaw o to, aby (ewentualne) pieszo-rowerowe przejście w Wołosatem nie stało się z czasem przejściem drogowym, powinien zawczasu zadbać o stworzenie warunków prawnych uniemożliwiających bądź maksymalnie utrudniających w przyszłości zmianę statusu tego punktu odpraw. Warto przy tym pamiętać, że trafność tej sugestii obniża z kolei ewentualność, iż obawy BdPN dotyczące przyszłej zmiany statusu przejścia w Wołosatem są jedynie pretekstem do tego, aby pogrzebać pomysł udostępnienia Przełęczy Beskid w jakimkolwiek trybie. To zaś oznaczałoby, że Park „gra tutaj o całą stawkę” — uczynienie bieszczadzkiego odcinka granicy polsko-ukraińskiej trwale nieprzepuszczalną.

Jeśli jednak przypuszczenie to mija się z rzeczywistością, wówczas zasadne wydaje się twierdzenie, że dla BdPN — choć nie jest to instytucja powołana do angażowania się w działania na rzecz uruchomienia przejścia granicznego i choć w jej interesie nie leży intensyfikacja ruchu turystyczno-handlowego — podjęcie tego typu aktywności na dłuższą metę mogłoby okazać się korzystne. Obecnie takie postępowanie Parku nie wydaje się realne — przy czym trudno jest stwierdzić, czy wynika to z opisanej w literaturze przedmiotu niechęci władz parków narodowych do podejmowania inicjatyw niestandardowych¹⁷, czy (choć oba twierdzenia nie muszą być wobec siebie dysjunktywne) z przeswiadczenia (skądinąd słusznego), że w najbliższej przyszłości na bieszczadkim odcinku pogranicza polsko-ukraińskiego, a więc także (albo przede wszystkim) w Wołosatem, i tak żadne przejście graniczne nie powstanie.

¹⁷ Przytaczając opinie na temat funkcjonowania parków narodowych sformułowane przez społeczność żyjącą na obszarach chronionych Karolina Królikowska (2007, s. 100) wskazała taką, że „park narodowy jest z zasady tylko urzędem, gdzie pracuje się «od do» i w ogóle nie można oczekiwać ze strony tej instytucji zbyt wielkiej inicjatywy, wizji czy nowatorskich rozwiązań”.

3. Nie ma wątpliwości, że opór wspomnianych środowisk wobec dyskutowanej inicjatywy w fundamentalny sposób ogranicza możliwości kontaktowania się ze sobą społeczności Wołosatego i Łubni. Dlatego stanowisko Parku, służb granicznych (i celnych), za którymi, rzecz jasna, „stoi” państwo polskie nie tylko jako podmiot wobec nich nadrzędny, ale także jako organizator polityki wobec Ukrainy, można — opierając się na modelu zaproponowanym przez Joannę Kurczewską (2003, s. 40–41) — postrzegać w kategoriach instrumentalnego podejścia do granicy, ujmowanej (zwykle przy użyciu języka technicznego) „przez pryzmat zysków i korzyści lub strat, braków i niedogodności dla siebie i innych podmiotów społecznych”. Można tu więc mówić o skutecznym zarządzaniu granicą, podczas gdy zaprezentowana wyżej troska dawnej sołtycki o wzajemne kontakty, jest ilustracją orientacji aksjologicznej, substancywnej — gdy granica jest traktowana jako „autoteliczna wartość społeczna” (dużo mówi się tu o „dobrym sąsiedztwie, porozumieniu między ludźmi i krajami, godności jednostek” itp.).

Wprawdzie zasygnalizowane mankamenty metodologiczne wyznaczają formalny status zgromadzonego materiału, nie unieważniają jednak płynącego zeń zasadniczego wniosku — że w najbliższym czasie nie ma szans na utworzenie przejścia granicznego Wołosate-Łubnia. Czy zatem podejmowanie intensywnej eksploracji socjologicznej południowych krańców pogranicza polsko-ukraińskiego, które — jak wszystko na to wskazuje — trwale utrzymają status pogranicza jedynie administracyjnego, nie jest niczym więcej niż przysłowio- wym dzieleniem włosa na czworo czy drażeniem „problemu akademickiego”? Odpowiadając przecząco, wypada wskazać, że opisywany przypadek jest, jak się wydaje, ponadprzeciętną osobliwością społeczno-kulturową, przynajmniej na miarę XXI wieku, co stwarza okazję, by — wzorem dawnych etnografów dążących do utrwalenia „ginącego świata” — bliżej przyjrzeć się sytuacji, w której ludzie, przez całe dekady mieszkający od siebie w odległości ledwie pięciu kilometrów, mają o sobie i o rzeczywistości po drugiej stronie granicy wyobrażenie co najwyżej mgliste. To już chyba ostatni taki odcinek granic III Rzeczypospolitej.

BIBLIOGRAFIA

- Babiński Grzegorz, 1997, *Pogranicze polsko-ukraińskie. Etniczność — zróżnicowanie religijne — tożsamość*, Nomos, Kraków.
- Baczyńska Elżbieta, 2006, *Problemy marginalizacji społecznej na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim*, w: Żywiec Leszkowicz-Baczyńska (red.), *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Nowe pogranicza?*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.
- Bojar Hanna, 2003, *Przybysze ze wschodu w społecznościach lokalnych pogranicza polsko-ukraińskiego — stereotypy i realia*, w: Maria Zielińska (red.), *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Teorie, studia, interpretacje*, t. 1, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.
- Bojar Hanna, Wojakowski Dariusz, 2008, *Wprowadzenie. Socjologia pogranicza w poszukiwaniu nowych horyzontów*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 14.

- Dębicki Jacek, Harc Lucyna, 2006, *Interdyscyplinarność albo zintegrowanie dyscyplin a historyczne badania regionalne (na przykładzie Śląska)*, w: Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski (red.), *Mundus hominis — cywilizacja, natura, kultura. Wokół interdyscyplinarności badań historycznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Dębicki Marcin, 2015, *Wzdłuż meandrów Sanu. Transgraniczność nieobecna, nieoczywista, potencjalna, wyobrażona — jako refleks współczesnych i niedysyjszych realiów bieszczadzkiego odcinka pogranicza polsko-ukraińskiego*, w: Marcin Dębicki, Julita Makaro (red.), *Sąsiedztwa III RP — Ukraina. Zagadnienia społeczne*, Wydawnictwo Gajt, Wrocław.
- Dębicki Marcin, 2016, *Za górami, za lasami... albo granica jak niewidzialny mur. Endemizm zakarpackiego odcinka pogranicza ukraińsko-polskiego*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 28 (w druku).
- Dolińska Kamilla, Doliński Wojciech, 2009, *Transgraniczność jako doświadczanie „inności” i jej teoretyczne implikacje*, w: Zbigniew Kurcz, Andrzej Sakson (red.), *Polskie transgranicza*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Gliński Piotr, 2001, *Konflikt o Puszcę. Raport z badań nad konfliktem społecznym z poszerzeniem Białowieskiego Parku Narodowego*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 10.
- Gorzko Marek, 2004, *Stosunek do regionu w świetle badania kwestionariuszowego*, w: Magdalena Fiternicka-Gorzko i in. (red.), *W cieniu bieszczadzkich cerkiewek. Z badań socjologicznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin.
- Kaniewska Grażyna, b.d. *Bogusława Kranz Ustrzyki Górne* (http://www.gazetasolecka.pl/soltys_miejsiaca06.html [18.01.2014]).
- Konieczna-Salamatin Joanna, 2012, *Pogranicze polsko-ukraińskie jako niewykorzystana szansa*, w: Joanna Fomina, Joanna Konieczna-Salamatin (red.), *Granica do naprawy. Problemy pogranicza Polski i Ukrainy*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa.
- Królíkowska Karolina, 2007, *Konflikty społeczne w polskich parkach narodowych*, Impuls, Kraków.
- Kuchciński Marek, 2004, *Interpelacja nr 6384 do Prezesa Rady Ministrów w sprawie projektu uruchomienia polsko-ukraińskiego przejścia granicznego Wołosate–Łubnia w rezerwacie ścisłym Bieszczadzkiego Parku Narodowego* (<http://orka2.sejm.gov.pl/IZ4.nsf/main/1AFCAA37> [11.04.2015]).
- Kurcz Zbigniew, 2012, *Powrót pograniczy. Entuzjazm, normalność, problemy*, w: Krzysztof Frysztacki, Piotr Sztompka (red.), *Polska początku XXI wieku: przemiany kulturowe i cywilizacyjne*, Polska Akademia Nauk. Komitet Socjologii, Warszawa.
- Kurczewska Joanna, 2003, *Granica polsko-ukraińska: trzy spojrzenia teoretyczne*, w: Maria Zielińska (red.), *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Teorie, studia, interpretacje*, t. 1, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.
- Kurczewska Joanna, 2005, *Granica niejedno ma imię. Trzy podejścia teoretyczne*, w: Joanna Kurczewska, Hanna Bojar (red.), *Granice na pograniczach. Z badań społeczności lokalnych wschodniego pogranicza Polski*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa.
- Kurczewska Joanna, 2009, *Border Metaphors in the Polish Sociology of Borderlands*, „Polish Sociological Review”, nr 2.
- Łoginow Jakub, 2011, *Granica wstydu*, „Polityka”, nr 46.
- Myczkowski Zbigniew, 2001, *Ochrona zasobów kulturowych w Bieszczadzkim Parku Narodowym i otulinie*, „Monografie Bieszczadzkie”, t. 13.
- Olszański Tadeusz A., 2013, *Kresy Zachodnie. Miejsce Galicji Wschodniej i Wołynia w państwie ukraińskim*, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa.
- Ossowski Stanisław, 1984, *O ojczyźnie i narodzie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Polsko-ukraińska..., 2013, *Polsko-ukraińska granica. Europejski standard za 276 lat (3)*, Portal o Europie Środkowej, 14 lutego (<http://pl.delfi.lt/aktualia/polska/polsko-ukraińska-granica-europejski-standard-za-276-lat.d?id=60654555#ixzz2qhcCcYyH> [18.01.2014]).
- Protokół..., 2013, *Protokół z XI posiedzenia Polsko-Ukraińskiej Międzyrządowej Rady Koordynacyjnej ds. Współpracy Międzyregionalnej*, Jaremcze.

- Pytlakowski Piotr, 2015, *Dym nasz powszedni*, „Polityka”, nr 46.
- Rymarowicz Leszek, 2012, *Iwan Franko i Wójt Leńko, czyli znowu o Wołosatem*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 45.
- Rymarowicz Leszek, 2014, *Wokół Wołosatego raz jeszcze*, „Płaj. Almanach Karpacki”, z. 48.
- Rózga Aleksandra, b.d., *Droga do człowieka* (<http://kobietynawsi.pl/Droga-do-czlowieka> [27.01.2015]).
- Sadowski Andrzej, 1992, *Pogranicze. Studia Społeczne. Wprowadzenie*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 1.
- Sadowski Andrzej, 2001, *Społeczno-kulturowe następstwa poszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 10.
- Skomra Sławomir, 2013, *Piechotą za wschodnią granicę*, „Gazeta Wyborcza”, 30 stycznia.
- Stanowisko..., 2007, *Stanowisko Rady Naukowej Bieszczadzkiego Parku Narodowego w sprawie planowanego przejścia granicznego Wołosate-Łubnia*, Bieszczadzki Park Narodowy, Ustrzyki Dolne.
- Sztumski Janusz, 2000, *Konflikty społeczne i negocjacje jako sposoby ich przewyciężania*, Wydawnictwo Wydziału Zarządzania Politechniki Częstochowskiej, Częstochowa.
- Szul Roman, 1999, *Rola granicy w gospodarce — próba ujęcia teoretycznego*, w: Agnieszka Mync, Roman Szul (red.), *Rola granicy i współpracy transgranicznej w rozwoju regionalnym i lokalnym*, Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego — Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Szymanik Grzegorz, 2014, *Granica*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format”, 16 października.
- Świdrowska Elżbieta, 2012, *Otoczenie społeczne granicy polsko-ukraińskiej*, w: Joanna Fomina, Joanna Konieczna-Sałamatin (red.), *Granica do naprawy. Problemy pogranicza Polski i Ukrainy*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa.
- Wilson Thomas M., Donnan Hastings, 2000, *Nation, State and Identity at International Borders*, w: Thomas M. Wilson, Hastings Donnan (red.), *Border Identities. Nation and State at International Frontiers*, Cambridge University Press, Cambridge.

THE FAILED BORDER CROSSING OF WOŁOSATE-ŁUBNIA:
REFLECTIONS ON THE BIESZCZADY STRETCH
OF THE POLISH-UKRAINIAN BORDER

Summary

The author writes about an initiative to open a border crossing between Poland and Ukraine in the Bieszczady village of Wołosate, concentrating particularly on the social actors involved and showing their positions: the Bieszczady National Park, the Bieszczady Border Guard Division, local society, the Polish state, and also tourists, ecologists, and other activists engaged in the affair. The author's reflections are based on statements gathered during a stay in Wołosate and Ustrzyki Górne in July 2014 and on other opinions regarding the question. These considerations differentiate, at the theoretical level, between the border administration and society, and enable the marked specificity of this fragment of the Polish-Ukrainian border to be perceived.

Key words / słowa kluczowe

Wołosate; border crossing / przejście graniczne; Polish-Ukrainian border / pogranicze polsko-ukraińskie; Bieszczady National Park / Bieszczadzki Park Narodowy